

prof. dr hab. Stanisław Kuziński

Dziedzictwo Solidarności, wielomilionowego ruchu społecznego jest przywłaszczane po pierwsze przez tradycyjną, klerykalną prawicę z jej nienawiścią do PRL, a po drugie, przez wolnościowe, także prawicowe, lecz bardziej umiarkowane nurty i tendencje. Obydwu spadkobierców, przynajmniej programowo, znaleźć można w dwóch głównych partiach sceny politycznej. Partie lewicy przyznające się do socjaldemokratycznych ideałów mają pewien kłopot z wizerunkiem Solidarności ujawnionym w okresie jej największego wznoszenia lat 1980-1981, a mianowicie jej dążeniem do równego podziału niezależnie od wkładu pracy, kompetencji i odpowiedzialności.

Solidarność tego okresu była skrajnie egalitarna, postulowała drobiazgowa kontrolę samorządowego związku wkraczająca ze swym etosem w życie, we wszystkie sfery, a w swych postulatach nie odróżniająca realności od najdalej idących urojeń, całkowitą negacją roli państwa w gospodarce. W idei Solidarności zawarta także była rola niezależnych samorządnych związków zawodowych, broniących interesów ludzi pracy najemnej. Do tego elementu partie lewicy (SLD, UP i SDPL) winny dołączyć się i dążyć do porozumienia. W kapitalistycznej Polsce związki zawodowe mogą i powinny spełniać ogromną rolę cywilizowania stosunków praca – kapitał. Taka była ich historyczna zasługa w krajach Zachodu. Nie będąc partią polityczną stanowiły bazę polityczną dla partii socjaldemokratycznych. Związki zawodowe były także fundamentalną siłą budowania i obrony państwa opiekuńczego.

Czy Solidarność znajduje się w takiej roli związków zawodowych, czy mogła taką stać się? Tu trzeba spojrzeć na perspektywę prawie 30 lat, która dzieli nas od 1980 r. Solidarność zwyciężyła tam, dokąd nie dążyła w swych proklamacjach: zdobyła władzę polityczną w rezultacie „Okrągłego Stołu”. Natomiast nie osiągnęła utopijnego zrębu Polski samorządnej tworzonej przez niezależne organizmy społeczne, lecz weszła na drogę wsparcia neoliberalnego systemu.

Szeregowi członkowie Solidarności mogli wierzyć, że spełnione zostaną marzenia o państwie, które będzie wierne ideom porozumień sierpniowych z 1980 r., że stworzony zostanie ład społeczny urzeczywistniający sprawiedliwość społeczną taką, jak ją pojmowali, że będzie dążyć do tego, z taką samą determinacją, z jaką walczono o legalizację Solidarności. Panowało bezgraniczne zaufanie do przywódców przede wszystkim do Wałęsy.

Solidarność rozdwojona i oszukana

Lata 1991-1993 to lata zasadniczego przewrotu ustrojowego. Dokonało się wtedy gigantyczne oszustwo. Wprowadzono kapitalizm w jego nagiej bezwzględnej postaci. Nikt nie pytał się o zgodę klasy robotniczej na taki kapitalizm, usypiając ją kamuflażem „społecznej gospodarki rynkowej”. Nastąpił brutalny atak na podstawy bytu setek tysięcy pracowników zarówno wielkich zakładów przemysłu, jak i setek przedsiębiorstw stanowiących ostoję egzystencji małych i średnich miast.

Powstało gruntowne rozdwojenie Solidarności na dwa nie przystające do siebie światy: górę działaczy i masy członkowskie. Solidarność nie była przygotowana do walki o interesy świata pracy w systemie kapitalistycznym. Miała wieloletnie doświadczenie wymuszania strajkami daleko idących ustępstw. Solidarność wówczas wyczuwała słabość władzy i jej niechęć do siłowych konfrontacji. W kapitalizmie widziano idealistyczny porządek przeciwstawny marnotrawstwu, nieudolnej organizacji i korupcji. Ciągłe wbijano do głowy czołową rolę klasy robotniczej. Nie czuła się ona bynajmniej podmiotem - ani jako robotnicy, ani jako obywatele.

Miało więc być inaczej. Kto reprezentować miał klasę robotniczą? Czy działacze związkowi wystąpili w takiej roli? Jakie siły uformowały się i przeciwstawiły się dążeniom i interesom robotników, podporze Solidarności?

Największym wpływem cieszyły się przywódcze grupy o nastawieniu liberalnym, początkowo Unii Demokratycznej a później Unii Wolności. Od początku pozostawiły one wielkoprzemysłową klasę robotniczą samą sobie, uznając ją za odziedziczony balast socjalizmu. Naturalnym następstwem nowego ustroju było osłabienie jej znaczenia. Dla nowego dzieła budowy ustroju kapitalistycznego potrzebna była potulność klasy robotniczej. Uznawano obronę praw pracowniczych jako nie patriotyczne roszczenia, jako relikw „homo sovieticus”. Czołowi działacze Solidarności poczuli się zwolnieni z troski o społeczne skutki przekształcenia gospodarki w kapitalistyczną. Później Jacek Kuroń uznał to za „ogromny grzech”. Trzeba bowiem było budować kapitalizm ze społeczną nad nim kontrolą.

Decydujące znaczenie miał głos Mazowieckiego, który nie rozumiał gospodarki i opierał się na opinii Balcerowicza sterowanego przez Sachsa i innych ekspertów Banku Światowego, a więc z chicagowskiej szkoły M. Friedmana. Później zdawał sobie sprawę z konsekwencji dokonującego się przewrotu „ciężkie było dla mnie wyobrażenie sobie, że wielkie przedsiębiorstwa zaczęły padać. Tak wynikało z rachunku ekonomisty. Dostawałem gęsiej skórki. Dla mnie to był wielki moralny dylemat. Przecież odzyskałyśmy suwerenność dzięki strajkom wielkich zakładów pracy w 1980 r. To one wywalczyły Solidarność.” Dokonało się gwałtowne przesunięcie materii ekonomicznej ze sfery społecznie upośledzonych na rzecz sfery zamożnej.

Wyznania wiary neoliberalizmu

Czołowym hasłem neoliberalizmu było: „im mniej państwa tym lepiej”. Jest to hasło równie nośne, jak bezmyślne. W programie neoliberalnym oznaczało przede wszystkim redukcję opiekuńczej roli państwa, ale nie tylko. Uznano bowiem, że każda forma interwencji państwa w gospodarkę jest łamaniem świętych praw rynku. Jak wielkim zafałszowaniem to jest, świadczą wybitne osiągnięcia modernizacji gospodarki opartej na wiedzy, zwłaszcza gałęzi wysokiej techniki, rosnących najszybciej i wchłaniających największą liczbę zatrudnionych. Przykładem europejskim najbardziej dobitnym są kraje skandynawskie. Zapierające dech sukcesy Japonii i Korei Południowej do połowy lat 90-tych a od 20 lat także Chin świadczą o niewątpliwym, jakże pomyślnym, dynamicznym modelu powiązania wolnego rynku z przemysłową interwencją państwa.

Przykłady te są inspiracją dla Unii Europejskiej (Traktat Lizboński). Dlaczego ekipy rządzące, także nasi najświatlejsi jej przedstawiciele, jak Mazowiecki, Geremek, Kwaśniewski zamknęli oczy na tę oczywistość? Nie odpowiedzieli na pytanie: jak rekonstruować gospodarkę, aby włączyć ją do Europy i jakie ma być odrabianie cywilizacyjnego zapóźnienia? Powiem szczerze, że jest to oburzające, bolesne i niezrozumiałe. Tylko zaciąganie łatwą do pojęcia retoryką amerykańskich „chłopców z Chicago” i własnych fanatyków absolutnie wolnego rynku oraz zawiązanie ideowego sojuszu z amerykańskim typem polityki ujętym w „konsensusie waszyngtońskim” można wytłumaczyć, lecz nie wybaczyć pewnej sobie ignorancji elit. „Jak najmniej państwa” to nie tylko szkoda dla jego opiekuńczej funkcji, lecz pozbawienie zasadniczej możliwości nowych miejsc pracy. Również i w tym sensie elity Solidarności okazały swą obojętność dla interesów klasy robotniczej.

A oto następne cele i narzędzia neoliberalizmu

Podstawowym celem jest prywatyzować jak najwięcej gospodarki. Tylko w ten sposób można zbudować gospodarkę rynkową. Koniecznym jest głębokie rozwarstwienie dochodów i powstanie klasy bogatych, a z drugiej strony podporządkowany świat pracy, a także wykluczonych, bezrobotnych i skrajnie biednych. Przesunięcie dochodów z klasy niższej do wyższej jest nieuniknioną ceną gospodarki rynkowej.

Gospodarka musi być uwolniona od wszelkich ograniczeń i należy wyeliminować wszelkie subwencje i ograniczenia cen na rynku. Należy zrezygnować z regulacji wysokości płac zwłaszcza wysokich i najwyższych i nie ustalać płac minimalnych.

Należy otworzyć granice dla importu konkurencyjnego, nie zważając na upadek własnych przedsiębiorstw krajowych i wynikające stąd bezrobocie.

Celem makroekonomicznym jest równowaga budżetowa osiągnięta przez redukcję socjalnych wydatków państwa, również na służbę zdrowia, edukację itd.

Podatki mają sprzyjać tworzeniu kapitału, a więc obciążać najmniej warstwy wyższe a przenosić poprzez podatek liniowy ciężary podatkowe na obywateli średnio i niżej zarabiających.

Stosować należy politykę schładzania gospodarki, tj. ograniczania wzrostu gospodarczego w imię naczelnego celu inflacyjnego, co oznaczało wysokie oprocentowanie kredytów za centralne narzędzie uznawane przez monetarystyczne oblicze neoliberalizmu.

Syntetycznym wyrazem neoliberalizmu to przemiana w kierunku gospodarki rynkowej nie przez stopniowe przemysłane racjonalne przedsięwzięcia, lecz przez gwałtowny szok wymuszający wyrzeczenia.

Dlaczego Solidarność poniosła klęskę?

Jedną z odpowiedzi jest znajdowanie jej przyczyny w znikomej zbiorowej świadomości klasowej robotników. Robotnicy zaczęli po 1989 r. być dumni jako obywatele, jako ludzie wolni. Na tym bazowały partie polityczne. Świadomość własnych rzeczywistych interesów musiała być wniesiona zewnątrz. Jest to twierdzenie wielu socjologów. Rolą tej zewnętrznej dźwigni mogła spełnić przede wszystkim liberalna inteligencja widząca w zorganizowanej instytucji związkowej niezwykły element demokracji w społeczeństwie klasowym. Tego zaś inteligencja umiejscowiona w szeregach elit Solidarności nie umiała, nie rozumiała i nie chciała podjąć. Uważała nawet, że stawianie klasowych interesów robotników na porządku dziennym byłoby nieuczciwe dla twórców ustroju prywatnych właścicieli. Uważano nawet, że związki zawodowe mają rację bytu tylko w przedsiębiorstwach państwowych, bo w przedsiębiorstwach opartych na własności prywatnej są elementem destrukcyjnym, aspołecznym. Natomiast wpojenie fałszywej świadomości przypadło tej grupie działaczy Solidarności, która na czoło wy dobyła hasła antykomunistyczne pomijając racje społeczne w przewrocie ustrojowym. Prawica umiejscowiona w Prawie i Sprawiedliwości była przebiegła. Potrafiła przekuć gniew i zawód robotników na sprzeciw wrogom wyimaginowanym. Trzeba przyznać, że jej się to w dużym stopniu udało.

Gniew robotników kierowano przeciw „komuchom” i bezbożnym liberałom. Lustracja i dekomunizacja miała zastąpić walkę o klasowe interesy robotników. Usiłowano skompromitować kompromis osiągnięty przy Okrągłym Stole jako uległość wobec nomenklatury. Walka z wszelkimi agentami usadowionymi rzekomo we wszystkich ogniach stała się najważniejszym orężem przeciw wszelkiemu złu. Ta linia łączyła się łatwo z klerykalno-katolickim nacjonalizmem szukającym porozumienia w żądaniu wprowadzenia preambuły chrześcijańskiej do Konstytucji i potępienia aborcji. W ten sposób Solidarność stała się niezbyt szanowaną klientelą stronnictwa nacjonalistycznego nie ukrywającego swego

charakteru, jako twierdzy kapitału i przywilejów posiadaczy.

Istotną przyczyną rozdzielenia Solidarności na masy członkowskie i elity związku stała się nowa sytuacja życiowa jej działaczy. Symbolem było tu pojawienie się na szczycie władzy przywódcy ruchu związkowego Lecha Wałęsy. Poparł on antyzwiązkowy program L. Balcerowicza nie zdając sobie zapewne sprawy, co on niesie jako przewrót społeczny. Był on, jak cała czołówka Solidarności, zupełnie nieprzygotowany. Większość działaczy Solidarności znalazła się w Sejmie i w Senacie na stanowiskach rządowych w różnych agencjach, we władzach samorządowych, w zarządach i radach nadzorczych spółek skarbu państwa, bankowości itd. „Byliśmy jak barany” mówił Małachowski. Byli jak pijane dziecko we mgle, ale swoją nową sytuację dostrzegli i docenili natychmiast.

Solidarność jako ruch społeczny i organizacja związkowa nie dostrzegała, w jakim kierunku, w jaki sposób i jaki rodzaj kapitalizmu jest budowany. Zapomniała o podstawowych wartościach tak żywotnych dla robotników. Należy do nich przede wszystkim pewność utrzymania miejsca pracy, a nie lęk o jej utratę, zabezpieczenie w wypadku utraty zdrowia i elementarnego bytu w wieku poprodukcyjnym. Do wartości podstawowych należy oczywiście troska o byt rodziny, lepsza przyszłość dzieci w otwarciu wrót w ich edukacji.

Elity związku przyjmowały bezkrytycznie cały program L. Balcerowicza. Dały przyzwolenie i same uczestniczyły w przejęciu przez wszelkie media ideologii i propagandy linii prowadzącej do pozbawienia ruchu pracowniczego własnych autentycznych wartości. Solidarność stała się w zamian za to wygodną podporą i przykrywką Prawa i Sprawiedliwości.

* * *

Solidarność nie ma żadnego programu, który mógłby ją umieścić w gronie europejskich partii i ruchów socjaldemokratycznych. Zaprzepaściła swe wielkie historyczne szanse. Przestała być centralną siłą polityczną, a nie stała się znacząca siłą społeczną. Wymaga obiektywnej i bezstronnej oceny. Ocenie tej podlegać powinno przede wszystkim posłużenie się elit Solidarności ideami drapieżnego neoliberalizmu przeciwnego umacnianiu bytu materialnego i bezpieczeństwa socjalnego świata pracy, a głoszącym konieczność zwiększenia nierówności społecznych kosztem uboższej części społeczeństwa.

Stanisław Kuziński, prof. dr hab. ekonomista